

## Lipcowe ludobójstwo - Ewa Siemaszko

**11 lipca 1943 r. OUN-UPA przystąpiła do likwidacji Polaków na ogromnym obszarze wchodzącym w skład powiatów horochowskiego i włodzimierskiego oraz na skrawku powiatu kowelskiego. Była to największa akcja ludobójcza przeprowadzona na Wołyniu w 1943 roku. Niestety, ofiary zbrodni OUN-UPA są dla niepodległego państwa polskiego nieistotne. /.../ projekt Uchwały o ustanowieniu 11 lipca Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian spadł z porządku obrad Sejmu.**

Do zbiorowych mordów ludności polskiej Organizacja Nacjonalistów Ukraińskich (OUN) Stepana Bandery przystąpiła w lutym 1943 r., chociaż pojedyncze osoby, małe grupki (rodziny) były mordowane już w 1942 r. i w styczniu 1943 roku. Do depolonizacji Wołynia, a później także pozostałych terenów wspólnie zamieszkałych przez Polaków i Ukraińców, OUN przygotowywała się bardzo długo. Koncepcję państwa ukraińskiego, w którym nie ma miejsca dla nie-Ukraińców, a przede wszystkim dla Polaków jako narodu, który u końca I wojny światowej wskrzesił państwowość polską, również na części przedrozbiorowego terytorium, gdzie żyli Ukraińcy, OUN sformułowała już na założycielskim kongresie w 1929 roku. Późniejsze programowo-organizacyjne zjazdy OUN i powstające w ich rezultacie postanowienia potwierdzały tę koncepcję i wytyczały sposób realizacji, tj. w odpowiednim momencie bezwzględne, bezlitosne wyniszczenie żywiołu polskiego i innych tzw. zajmanców ukraińskiej ziemi, do której prawo mieli mieć wyłącznie Ukraińcy. W tym celu od początku istnienia OUN prowadziła rozbudowę organizacji, szowinistyczne kształtowanie członków i indoktrynację społeczeństwa ukraińskiego powodującą stopniowe rozszerzenie się wrogich antypolskich nastrojów. II wojna światowa jawiła się nacjonalistycznym przywódcom jako okazja pozbycia się Polaków i utworzenia niepodległego państwa ukraińskiego. W 1942 r. na Wołyniu rozpoczęto tworzenie zbrojnych oddziałów ukraińskich, zasilonych w marcu 1943 r. przez kilka tysięcy ukraińskich policjantów zbiegłych na polecenie OUN ze służby u Niemców, z bronią i amunicją, już wcześniej prześladujących ludność polską. Zostały one nazwane Ukraińską Armią Powstańczą (UPA).

### Lacham smert´

Złowróżbne zachowania ukraińskie zdarzały się od początku wojny. Polacy długo traktowali je jako pojedyncze incydenty nie mające istotniejszego znaczenia. Latem 1942 r., tuż przed żniwami, w rozmowie dwu Ukraińców z Rudni w gm. Stydyń w pow. kostopolskim jeden z nich zapowiadał, że najpierw będą żniwa "na żyto", a później "na pszenicę". Po okazanym niezrozumieniu ze strony rozmówcy wytłumaczył, że najpierw będzie "likwidacja" Żydów, a później Polaków. I właśnie w powiecie kostopolskim w sierpniu 1942 r. Niemcy z udziałem policji ukraińskiej wymordowali Żydów z getta. Potem słyszało się, jak policjanci zapowiadali: "skończyliśmy z Żydami, skończymy z Polakami", i coraz częściej tu i tam wymykały się ukraińskiemu sąsiadowi zapowiedzi "budemo lachiw rizaty". Upowszechniła się, weszła do żelaznego repertuaru UPA wcześniej śpiewana przez policjantów ukraińskich piosenka ze znamienym refrenem "Smert´, smert´, lacham smert´, smert´ moskowśko-żydiwśkij komuni".

Od lutego 1943 r. następowała eskalacja masowych mordów, które trwały przez 1943 r. na całym Wołyniu, z różnym natężeniem w poszczególnych powiatach i w poszczególnych miesiącach. UPA i bojówki OUN, a także wciągnięte przez nie rzesze ukraińskich chłopów, rozpętały piekło na wołyńskiej wsi. Bestialskie traktowanie ofiar bez względu na wiek i płeć, pożoga, grabież, niszczenie mienia, obławy na niedobitki, polowania na uciekających do miast, pracujących w polu, ukrywających się, uniemożliwianie pochówków. Równoległe zbrodniczy terror w stosunku do tych Ukraińców, którzy nie ztratili człowieczeństwa i nie chcieli być uczestnikami zbrodni. Rejon rejonie nacjonałiści ukraińscy usiłowali unicestwić wszystkich Polaków, których udało się dosięgnąć, zniszczyć ich tylko dlatego, że byli Polakami. W marcu największe nasilenie napadów objęło powiaty kostopolski i sarneński oraz część powiatu łuckiego. W kwietniu 1943 r. nastąpił znaczący wzrost napadów na Polaków w powiecie krzemienieckim. W maju 1943 r. większa fala mordów przeszła przez powiaty: sarneński, dubieński i zdołbunowski. W czerwcu 1943 r. najwięcej ofiar było w powiecie łuckim w trzech sąsiadujących ze sobą gminach oraz w powiecie zdołbunowskim.

### Wołyńska rzeź

Przerażające wieści i mordy w bezpośrednim otoczeniu mobilizowały do działań ochronnych. Większość Polaków spodziewających się napadu nocą i liczących na tzw. uspokojenie sytuacji niezależnie od pogody noce spędzało w prowizorycznych kryjówkach poza domem - w lesie, w zagłębieniach terenu, krzakach, na polu itp. Niektóre rodziny, i to z małymi dziećmi, miesiącami w

ten sposób lawirowały między życiem a śmiercią. Uciekano też w miejsca uznane za bezpieczniejsze - do miast i miasteczek, gdzie obecność niemieckich załóg w pewnym stopniu hamowała zbrodnicze najazdy UPA, do majątków pod zarządem niemieckim, bo tam była zorganizowana zbrojna ochrona, nieraz spośród polskich uciekinierów, a także do nielicznych polskich ośrodków samoobrony.

Mimo solidarności Polaków, którzy jeszcze sami nie stali się ofiarami, wszędzie brakowało dachu nad głową i panował głód. W najgorszej sytuacji byli ci, którzy ocalili z napadu, utracili bliskich i docierali do miasta tak, jak stali, w bieliźnie, częściowo ubrani lub w poszarpanych łachach. Niemcy wykorzystywali tę sytuację, zgarniając ich do tzw. obozów przejściowych, z których wywozili uchodźców na roboty do Rzeszy. Ci, którzy nie chcieli wpaść w ręce niemieckie, zdecydowali się na samodzielne przedzieranie się do Generalnego Gubernatorstwa (województwa: tarnopolskie, lwowskie i lubelskie), oddzielonego od Wołynia granicą, gdyż uważali, że nie ma tam banderowskiego zagrożenia. Gdy i tam zaczęły się mordercze napady na Polaków, wędrowano dalej na zachód.

Z kolei w północnej części Wołynia, w powiatach sarneńskim i kowelskim, ratunku szukano, uchodząc na północ, na bagnisto-lesiste Polesie, teren w mniejszym stopniu zagrożony przez banderowskie bojówki. Polacy miesiącami wędrowali tam dużymi grupami z dobytkiem na wozach po lasach, pustkowiach, zatrzymując się na krótko w miejscowościach nieopanowanych przez UPA, zakładali obozy na terenach śródbagiennych, które przenoszono z miejsca na miejsce. Przed rodzinami, które mimo trudnych warunków zatrzymały się w jakimś bezpieczniejszym miejscu, które zabrały ze sobą żywność, po pewnym czasie i tak stawało widmo głodu. Zmuszało to do powrotu kogoś z rodziny na własne gospodarstwo, by zaopatrzyć się w prowiant. Wracano też, by przeprowadzić prace polowe i później móc zebrać jakiegokolwiek plony na przeżycie. Często przypłacano to życiem, a rodzina nawet nie znała szczegółów zabójstw.

Spontanicznie powstające placówki samoobrony, a więc takie miejscowości, w których zorganizowano warty, patrole i gdzie była jakaś broń, w większości stanowiły czasową ostoję Polaków. Tylko kilkanaście większych placówek samoobrony na Wołyniu, które nazywano bazami samoobrony, utrzymało się, staczając kilkakrotnie boje z UPA, do wkroczenia w 1944 roku Armii Czerwonej i częściowego uspokojenia sytuacji na tym terenie. Pozostałe ulegały znajdującym się w znacznej przewadze nacjonalistom ukraińskim: albo następował pogrom, w którym ginęli ludzie, albo wyprzedzająca napad ewakuacja ludności z obroncami do miasta, gdy nie widziano szans na skuteczne przeciwstawienie się napastnikom.

Jednakże nie tylko udręczenie fizyczne nękało wołyńskich Polaków. Była to także rozpacz po stracie najbliższych i lęk, nie opuszczający strach przed dostaniem się w ręce upowca czy ukraińskiego chłopca z siekierą, toporem, widłami, nożami i podobnymi gospodarskimi narzędziami, przed okrucieństwem wobec i dorosłych, i dzieci, często tak barbarzyńskim, zwyrodniałym, że modlono się o śmierć od kuli i błagano morderców o zastrzelenie. Makabryczne obrazy mordowania rodziny, od których nie udawało się uwolnić wyobraźni - odbierały równowagę psychiczną.

### **Zboża takie wysokie...**

Nieustanne śmiertelne niebezpieczeństwo, mordy i pożoga poderwały całkowicie byt wołyńskich Polaków. Niemożliwe stało się wykonywanie prac gospodarskich w normalnym trybie nawet w pobliżu miasta czy silnego ośrodka samoobrony. W północno-wschodnich rejonach Wołynia już wiosną trudno było obrobić pola. Mimo wszystko, i jak długo się dało, polscy chłopcy starali się albo indywidualnie, albo grupowo, czy też z obstawą grupy samoobrony choć częściowo uprawiać ziemię. Z potrzeby życiowej, potrzeby serca i chłopskiego obowiązku.

Kilkanaście tysięcy, szacując skromnie, zamordowanych bezbronnych wołyńskich Polaków, kilka dziesiątków tysięcy rozproszonych w wyniszczającej tułaczce, tysiące spalonych i obrabowanych gospodarstw - to bilans nienawiści i zbrodni OUN-UPA pierwszego półrocza 1943 r., nazywanej walką o niepodległą Ukrainę, jeszcze nieskończoną, bo przecież pozostały spore połacie Wołynia, gdzie Polacy wbrew złowieszczym okolicznościom uparcie tkwili "na swoim". Liczyli na opamiętanie ukraińskich sąsiadów, że może ich okolica zostanie oszczędzona. Nie rozumieli, dlaczego ich sąsiedzi, z którymi się nie wadzili, mogliby ich mordować. Mieli nadzieję, że skończy się na pogroźkach, a ucieczka gdzieś w nieznaną, gdzie nie wiadomo, z czego żyć i jak utrzymać rodzinę - przerażała. I żał porzucić gospodarstwa, gdy tak dobrze zapowiadają się zbiory, bo mimo ludzkich dramatów, to, co posadzono i posiano, rosło wspaniale. Urodzaj był wyjątkowy, jakby przyroda chciała wynagrodzić wszystkie krzywdy wojny i wesprzeć niedożywną ludność, ograbianą przez niemieckiego okupanta i "bojowników" o niepodległą Ukrainę. Zboża tak wysokie, że nawet dorosłego człowieka zasłaniały przed niepożądanym wzrokiem, ratując wielu od siekier i noży.

### **Zbrodnicze żniwa**

Nastał lipiec 1943 r., w którym OUN-UPA przystąpiła do zmasowanego uderzenia na Polaków w

rejonach, w których się skupili, by przetrwać, wspólnie czuwając i broniąc się, oraz w powiatach zachodnich, gdzie wcześniej napadano sporadycznie.

W nocy z 4 na 5 lipca 1943 r. OUN-UPA zaatakowała szeroko zakrojonym pierścieniem Polaków żyjących we wsiach wokół ośrodka samoobrony Przebraża w powiecie łuckim. Od wiosny 1943 r. w tej kolonii chronili się Polacy z okolicy w obawie przed napadami ukraińskimi, jednakże nie wszyscy się tam przenieśli. Celem akcji było "oczyszczenie" dużego obszaru z Polaków i zlikwidowanie silnego ośrodka samoobrony. UPA nie zdobyła Przebraża, ale zginęło kilkaset osób w dwudziestu kilku spalonych koloniach. 8 lipca 1943 r. w okolicach Kustycz (gm. Turzysk, pow. Kowel) okrutnie została zamordowana przez UPA delegacja Okręgowej Delegatury Rządu na Wołyniu na czele z Zygmuntem Rumlem "Krzysztofem Porębą", podążająca na przygotowane wcześniej pojedyncze rozmowy. Trzy dni później, tj. 11 lipca 1943 r. (niedziela), OUN-UPA przystąpiła do likwidacji Polaków na ogromnym obszarze wchodzącym w skład powiatów horochowskiego i włodzimierskiego i na skrawku powiatu kowelskiego. Była to największa akcja ludobójcza przeprowadzona na Wołyniu w 1943 r., której przebieg doskonale oddaje akowski raport Jana Cichockiego "Wołyniak", nauczyciela z powiatu włodzimierskiego: "O godz. 2 min. 30 po północy w dniu 11 lipca 1943 r. rozpoczęła się rzeź. Każdy dom polski okrążyło nie mniej jak 30-50 chłopów z tępych narzędziami i dwóch z bronią palną. Kazali otworzyć drzwi albo w razie odmowy rąbali drzwi. Rzucali do wnętrza domów ręczne granaty, rąbali ludność siekierami, kłuli widłami, a kto uciekał, strzelali doń z karabinów maszynowych. Niektórzy ranni męczyli się po 2 lub 3 dni, zanim skonali, inni ranni zdołali resztkami sił dotrzeć do granicy powiatu sokalskiego (...). Po morderstwie, zaraz po południu tegoż dnia, nastąpił rabunek. Chłopi z sąsiednich wsi przychodzili i zabierali: konie, wozy, ubrania, pościel, krowy, świnie, kury - inwentarz żywy i martwy".

Masowe mordy trwały w tym rejonie do 18 lipca. Szczególna uwaga należy się napadom na kościoły i kaplice, w których byli zgromadzeni na Mszach św. Polacy. 11 lipca 1943 r. w czterech kościołach (Kisielin, Chrynow, Poryck, Zabłoćce) i jednej kaplicy (Krymno) Ukraińcy wymordowali około 540 osób, w tym trzech księży.

W dniach 16-18 lipca całkowitą klęskę poniósł duży ośrodek samoobrony w powiecie kostopolskim, ochraniający skupisko polskich osiedli w gm. Stepań i Stydyń wokół dwóch wsi Huta Stepańska i Wyrka oraz kilka kolonii w sąsiedniej gminie Antonówka w powiecie sarneńskim. Po dwóch dniach dramatycznej walki z przeważającymi siłami UPA zgromadzona w Hucie Stepańskiej ludność polska wraz z samoobroną ewakuowała się do gmin Antonówka i Rafałówka w powiecie Sarny, poniosły wcześniej i w drodze ogromne straty. 30 lipca 1943 r. nastąpiło kolejne zmasowane uderzenie UPA na skupisko osiedli polskich w gminie Antonówka i Włodzimierzec powiatu sarneńskiego, w wyniku którego zostało ono zlikwidowane -wszystkie polskie osiedla spalono, polska ludność uciekła do stacji kolejowych na linii Kowel - Sarny. 31 lipca OUN-UPA podjęła drugą, również nieudaną próbę unicestwienia Polaków w Przebrażu. Ośrodek samoobrony stoczył wówczas ciężką walkę z przeważającymi siłami UPA, dzięki czemu kilka tysięcy koczujących w obozie przebrażkim Polaków ocalało.

Lipcowe ludobójstwo nie ograniczało się do opisanych wyżej wielkich akcji - Polacy byli mordowani we wszystkich powiatach, oprócz lubomelskiego, w mniejszych napadach. W tym jednym miesiącu zginęło kilkanaście tysięcy Polaków, kilkadziesiąt opuściło Wołyn, a wciąż jeszcze nie udało się "oczyścić Ukrainy z Lachów", którzy nie mieli gdzie uciekać i bardziej niż o śmierci, myśleli o żniwach. Toteż sierpień stał się kolejnym miesiącem wołyńskich rzezi.

Masowymi ludobójczymi akcjami w dniach 29-31 sierpnia, podobnymi do akcji z 11 lipca, dotknięte zostały tereny północnej części powiatu włodzimierskiego i powiat lubomelski. Zaatakowano też Polaków w innych powiatach i w innych dniach sierpniowych - w nielicznych już polskich osiedlach i w miejscowościach mieszanych narodowościowo, gdzie pokładano nadzieję w dobrosąsiedzkich kontaktach z miejscowymi Ukraińcami - kowelskim, horochowskim, łuckim, rówieńskim, dubieńskim i wszędzie tam, gdzie Polacy przybywali na żniwa. Żniwa te były szczególnie - opóźnione, niedokończone i nawet nie zaczęte przez ich prawowitych polskich gospodarzy. "Udane" było za to żniwo śmierci: w kolejnym miesiącu, w sierpniu, zamordowano kilkanaście tysięcy Polaków, zaś przez cały okres ludobójczych działań OUN-UPA - 60 tysięcy.

### **Ofiary lepsze i gorsze**

Gehenna kresowych Polaków, ofiar zbrodni wołyńsko-małopolskiej, w której ludobójcze akcje pochłonęły na całym obszarze ich dokonywania przez OUN-UPA, nie tylko na Wołyniu, 130 tys. śmiertelnych ofiar, tysiące sierot, ludzi okaleczonych fizycznie i psychicznie, zmarłych z ran i w wyniku nieludzkich warunków spowodowanych przez nacjonalistów ukraińskich - nadal nie jest odpowiednio traktowana przez państwo polskie. Wciąż mamy "gorsze" i "lepsze" ofiary zbrodniczych ideologii. Po kilkadziesiąt lat należytego miejsca w narodowej pamięci słusznie doczekały się ofiary kateńskie. Niestety, ofiary zbrodni OUN-UPA są dla niepodległego państwa polskiego nieistotne. Zgłoszony przez PSL projekt Uchwały o ustanowieniu 11 lipca Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian spadł z porządku obrad Sejmu. Nasuwają się pytania: z kim solidaryzuje się

polski Sejm - z ofiarami czy z katami i ich ideowymi spadkobiercami, co z sumieniami przedstawicieli polskiego Narodu i gdzie się podziała zwykła ludzka przyzwoitość?  
Autorka jest badaczką zbrodni nacjonalistów ukraińskich dokonanych na ludności polskiej Wołynia w czasie II wojny światowej, twórcą książek i wystaw poświęconych tej problematyce.  
Ewa Siemaszko wraz z ojcem, Władysławem Siemaszko, zostali uhonorowani nagrodą im. Józefa Mackiewicza „Tylko prawda jest ciekawa” za rok 2000-2001 oraz nagrodą „Kustosz Pamięci Narodowej” w 2011 r.

źródło Nasz Dziennik